

**NIEBO  
NAD  
SZĘŚCIANEM**





**NIEBO  
NAD  
SZEŚCIANEM**  
ELŻBIETA WASYŁYK





## ZAMIAST WSTĘPU

Któregoś dnia, zaskoczony, dostałem od Elżbiety Wasyłyk maila z prośbą, abym napisał wstęp do jej książki. Znamy się od wielu lat, lubimy, czasem widzujemy się i piszemy do siebie, stąd pewnie ta prośba – tłumaczyłem sobie.

Elżbieta jest przede wszystkim znakomitą i rozpoznawalną malarką. Lubi duże płaszczyzny, szeroki, ekspresyjny gest. Nie jest przy tym agresywna. Udaje jej się zachować liryzm, czułość widzenia. Fascynuje ją świat mistyki, tajemnica egzystencji. Konsekwentnie pokazuje człowieka, który szuka dopełnienia: w sobie samym, w drugim człowieku. Szuka potwierdzenia własnej tożsamości. Jeden z częstych motywów tego malarstwa: przenikanie się postaci, zapadanie ich w kolejne pokłady siebie. Obraz zamienia się w rodzaj przejmującego palimpsestu.

To trzecia książka poetycka Elżbiety, bardzo osobista. Dramatyczny (także z racji wyboru formy), filozoficzny dyskurs o ludzkiej kondycji, w konfrontacji z historią, pojedynczym losem i doświadczeniem. Zachowany zostaje malarski sposób patrzenia na świat, wraz z nim zasada przenikania, multiplikacji (bo dwie we mnie były / ja, ale jakby nie / i ja inna, ale też nie).

Niemniej podporządkowanie się rytmowi słów, ich brzmieniom i sensom – dominuje, organizuje wypowiedź na wszystkich poziomach. Dobre, mądre książki poetyckie, a ta niewątpliwie do takich należy, nie potrzebują wstępów, ani komentarzy. Dobre, mądre książki poetyckie bronią się same. Przed słowami autora najlepiej jak nie ma słów nikogo innego. Konfesyjny charakter poezji sprawia, że do wybrzmienia wystarcza jej sama cisza. W ciszy wyraźnie słyhać, Elżbieto, Twój czysty, opanowany głos. Poruszają mnie, mimo swojej naiwnej kategoryczności, słowa bohatera lirycznego: żyć i być sobą / to jedno.

Jan Kasper

I

1.

*dramat człowieka rozgrywa się  
w teatrze cieni  
wspomnień  
ruchu wirowego siebie*

*i przebłąsków*

*w tragedii kreon żąda  
a antygona bez zmian*

*żał gdy w rozlewisku nazwisk umiera  
a jego imię bezpotomne  
choć literatura wytłuszcza je drukiem  
i ogrzewa papierem książki*

2.

*w piwnicy mojego domu  
odkryłam drzewo  
w jego czuprynie owoce  
jak krople deszczu na szybie*

*dotykam i nie nadgryzam  
za płótem wojny osobiste  
prywatne i inne  
ewa zamyka okna  
a adam otwiera drzwi i wychodzi*

3.

*bez oka sokoła  
i pazura  
z dwiema kończynami strachu  
i dwiema ciekawości*

*z obręczą ezechielowej wizji  
od środka  
rwana spazmem i wołaniem*

*jestem  
wśród swoich  
jak wśród obcych*

*radosna  
pod powłoką ciszy  
jak pod welonem  
zaślubiona życiu*

4.

*przystępuję do Twego obrazu  
jak kura do garści pszenicy  
jak pszczoła do kwiatu  
czasem jak pies do drzewa*

*jak żona do męża*

*dlatego wejdź  
proszę  
w przestrzeń naszych słów*



*w sposób widzenia  
aby ciało mojego serca  
i śpiew ptaków we mnie  
dla nas*

*amen*

5.  
*za oknem  
w raju przedmieścia  
sąsiad z żoną  
pod drzewem zbierają orzechy*

*on myśląc próbuję panować  
ona mówi  
że trząść trzeba  
a on  
weź i trzęś  
a ona  
o  
o  
o*

6.  
*w kieszeni twoich dłoni  
odnajduję nas  
logikę krzyżowania dróg równorzędnych*

## ***Mów mi Pierre***

pamiętam jak przed śmiercią matki  
wszedłem do kuchni

rodzice siedzieli  
wobec siebie  
przy serniku z czerwoną galaretką

nad dwiema szklankami herbaty  
unosił się dym starych lokomotyw  
kurz odległych podróży

ona z czepkiem siwych włosów  
on z żyzną ziemią za każdym paznokciem

ich świat był zawsze taki jak ta kuchnia  
ciepły i kochany  
ja szukałem większego

\*

mówią o mnie Janek Wnuk  
wszyscy byliśmy Wnukowie  
nie wiedziałem jednak czy  
rodzina zginęła w czasie wojny i ślady po niej  
pozostały jedynie wierzby  
ich wielkie łby z policzalnym włosiem liści  
pochyłone nad ziemią wciąż wyglądają swoich  
zmartwychwstania

w domu byłem najmłodszy i najmniejszy  
ojciec często chronił mnie przed braćmi  
bo w zabawie byli silniejsi  
matka po kryjomu  
wypełniała łąkociami moje chude policzki  
gdy się przewróciłem  
siostra zlizywała krew z kolana  
przestawałem płakać  
myślę o niej często i o tym  
że tak nie potrafię

\*

kiedys bawiliśmy się w chowanego  
wbiegłem do budynku z napisem nie wchodzić  
grozi zawaleniem  
schowałem się dość dobrze  
nie mogli mnie znaleźć  
wszedłem do kuchni  
nad piecem wisiał okap  
a ściana wyłożona kaflami  
błękitną linią wiejskich historii  
zaczęła rozbudzać moją wyobraźnię  
potem w dużym lustrze zobaczyłem siebie  
byłem inny

tego dnia  
moje ciemne włosy odgrodziły mnie od rodziny  
w której wszystkie czupryny przypominały lipcowe zboża  
kiedy pytałem ojciec obracał wszystko w żart

bywało jednak  
że głęboko ukryte coś  
na co nie znajduję określenia  
jakby przenosiło mnie w miejsce  
którego nie ma  
odrywałem się wtedy od codzienności  
siadywałem na progu i patrzyłem w niebo

\*

z dzieciństwa pamiętam tylko podróż  
przyjechaliśmy z Bretanii

czasem śnię  
że jestem w drodze  
najpierw jadę samochodem  
potem  
gdy ten się psuje  
rowerem  
a gdy czuję zmęczenie  
zauważam  
że rower jest mały  
za mały

zaczyna się nalot  
bombowce nade mną

potem  
idę mroczną drogą  
która zamienia się w beżład dziur

aż w końcu pojawia się czysta woda  
jej światło otula mi łydki

dalej wszystko się rwie  
i we śnie  
i we mnie

\*

szukam i nie znajduję  
myśli strzępi mi żal  
do ojca  
do matki  
do braci  
do żony również  
bo przez szesnaście lat nie była ze mną szczerą  
jak to możliwe  
że wieczorami tuliła się do mnie  
a potem słuchała jak powtarzałem z wytchnieniem  
że żaden Wnuk nie jest szczęśliwszy

bynajmniej

\*

śpiewam francuskie piosenki  
w klubie Znaleziona Muza  
nieprzespane noce wypełniam  
zasłyszaną historią od żony i Bronka  
na jej grobie położyłem granitowy kamień

żeby nie plewić  
czasem przenika mnie słodki dreszcz  
naszych nocnych spotkań  
czuję jej wargi na moich brwiach  
zaczesała je często  
a ja zazdroszcząc im  
wciskałem się w szczelinę jej ust  
z nadzieją  
że na zawsze

pamiętam  
bo często mówiła  
że gdy otuliłem jej dłoń  
i zapytałem  
czy moglibyśmy coś razem  
w życiu  
przestrzeń w niej stała się jasna  
perłowa  
święta

\*

dłaczego milczała  
nie zostawiłbym przecież  
otwartego w niej dla nas nieba  
i ziemi

tkwię w schizofrenii  
czas wycina zmarszczki na moim życiorysie  
nie wiem  
za czym bardziej tęsknię  
za życiem  
za sobą  
czy za śmiercią

czasem myślę  
że żyć i być sobą  
to jedno

pamiętam śmierć matki  
mówiła  
że mnie kocha  
poprosiła  
abym jej wybaczył  
nie wiedziałem co  
bo zaniemówiła  
zdążyłem powiedzieć  
że oczywiście  
przymknęła oczy i odeszła

ojciec tęsknił za nią  
nie wiem jednak  
czy bardziej z miłości  
czy z przyzwyczajenia i braku dzielenia tajemnic  
których w domu było kilka  
na przykład ta wiążąca się ze świętymi obrazami  
nie mogliśmy ich ruszać

matka opowiadała  
że gdy kobiety w szwalni  
nie chciały zdjąć krzyża ze ściany  
członkini Podstawowej Organizacji Partyjnej  
która była w ciąży  
weszła na drabinę i zrzuciła go  
potem urodziła dziecko z suchą ręką  
to nam wystarczyło

czasem gdy wbiegałem do kuchni  
rodzice przestawali o czymś mówić  
podbiegałem do matki i chowałem się pod fartuch  
potem ojciec wyciągał mnie z tego ukrycia  
lubiłem ten moment  
misterium ciągłych narodzin  
jego dłonie były silne  
mógł trzymać w nich wszystkich nas jednocześnie  
czułem się w nich bezpiecznie  
czułem że są większe ode mnie  
że są moim pancierzem  
że są dla mnie

w dniu swojej śmierci zasłabł i poprosił moją żonę  
aby została przy nim  
ja poszedłem po księdza  
zaczął coś mówić z przejęciem  
Marta przysiadła  
żeby posłuchać

\*



jechałem z Jankiem po cebulę za miasto  
wiedziałem  
że wojna nas nie rozpieści  
ale poranna zupa z cebuli  
na pewno  
Janek na małym rowerku  
ja na starej damce  
z koszykiem z przodu  
przystanąłem  
aby zapalić  
Janek oddalił się  
ale miałem go wciąż na uwadze  
nagle usłyszałem warkot  
obcy niski złowrogi  
zaczął się nalot  
przedmieście rzuciło nas na pożarcie  
ludzie wpadli w panikę  
nagły krzyk przebił szarość nieba  
gdy dojechałem  
Janek był już martwy  
nie wiem jak długo trwałem w odrętwieniu  
potem usłyszałem płacz dziecka  
pobiegłem za nim  
drgnęło we mnie życie  
zobaczyłem kobietę  
w ramionach trzymała chłopca  
pochyliłem się  
wyszeptała  
weź i skonała  
wyczytałem z listu od jej męża

który znalazłem wraz z dowodem w torebce  
że

głos się urwał  
ojciec spojrział na Bronka  
ten wyjął ze schowka za Sercem Jezusa  
niewielką kopertę zbrudzoną krwią

\*

wyciągnąłem go spod matki  
był cały  
przytuliłem  
przestał płakać  
wezbrało we mnie uczucie  
którego nie znałem  
przestraszony trzymał mnie za szyję  
zapiąłem kurtkę  
żeby go osłonić

żona czekała przed bramą  
wyjęła z koszyka chłodne ciało Janka  
położyła w gościnnym na stole  
i przykryła sobą  
wszyscy milczeli  
potem ocknęła się i przytuliła mnie  
między nami poruszyło się chłopiec  
rozpięła kurtkę i wyjęła go  
Zosia przerwała ciszę  
podbiegła do matki i zapytała

czy to Janek  
w tym momencie podniósł się płacz

w nocy  
nie wiem dlaczego  
nie spaliśmy  
byliśmy z sobą tak blisko  
że bardziej nie można  
od tego czasu stałem się cierpliwszy  
ona spokojniejsza  
bywaliśmy potem podobnie  
i tak często  
jak się dało  
ale dzieci już nie było  
przy śniadaniu poprosiliśmy o dyskrecję  
dzieci przerażone wojną zrozumiały  
chłopiec został u nas  
okoliczności sprzyjały  
byliśmy po przeprowadzce  
dokumenty były

w Polsce Janek zaczął chodzić do szkoły  
dzieci kochały go tak samo jak my  
francuska tajemnica scalała nas na zawsze  
długo obawiałem się najpierw Francuzów  
potem polskich komunistów  
mrocznych sierocińców  
w których Janek mógłby nie doczekać ojca  
Matusowa z Lipowej  
szwagierka mojej matki

której język nie odpoczywał  
prawdopodobnie nawet we śnie  
czasem podchodziła żonę mówiąc  
świata zobaczyłaś  
przyjemności pewnie też były  
lubieżny uśmiech zasłaniała tłustą dłonią  
i odchodziła bez odpowiedzi

\*

ojciec umarł zaraz po wyjściu księdza  
byliśmy przy nim w trójkę  
ukłęknałem i położyłem głowę na jego piersi  
Marta i Broniek byli obok  
Broniek płakał jak dziecko  
Marta również  
podobnie zapłakała w chwili swojej śmierci  
gdy chwyciła mnie za rękę i powiedziała  
że jestem Francuzem i że teraz jest jej obojętne  
czy zostanę  
czy odejdę

poczułem  
że lecę w jakiś dół  
że obrzęk myśli we mnie jest tak wielki  
że dotykam granicy obłądu  
że zaczyna się skręt życia we mnie  
że za chwilę mnie tu nie będzie

runąłem na podłogę i zacząłem krzyczeć  
Jezu ratuj

wieczorem zobaczyłem  
kolana z mojego ciała  
i cudzej krwi  
były ciemne od bólu

od tej chwili jest we mnie dwóch  
od tej chwili szukam równowagi  
powiedziano mi  
że jej nie znajdę  
dopóki nie przebaczę  
uciekam od tej prawdy  
żeby sobie ulżyć  
i potem zmęczony wracam do niej  
aby zrobić to samo

córki mnie unikają  
sąsiedzi również

Matusowa  
z którą byłem w niezgodzie  
zamieniła się w komara  
i ukąsiła mnie wczoraj

\*

nazywam się Jean Pierre Canate  
być może

bo kopertę z maderowym śladem matki  
Broniek spalił przy ojcu

wyciągnięty z martwych ramion Aurelie Canate  
ojca Pierre'a  
lotnika uwięzionego przez Niemców  
znalazłem się w labiryncie  
ludzkiej czułości i lęków

śpiewam francuskie piosenki  
w klubie Znaleziona Muza  
mój życiorys jest rozszczepiony  
jak kręgosłup matki  
odłamkiem historii nieprawdopodobnej  
moja miłość do życia  
nadziana na pal żalu do wszystkich  
jest ukrzyżowaniem  
z którego nic nie wynika

czasem śnię  
że jestem w drodze  
najpierw jadę samochodem  
potem  
gdy ten się psuje  
rowerem  
a gdy czuję zmęczenie  
zauważam  
że rower jest mały  
za mały

zaczyna się nalot  
bombowce nade mną

potem  
idę mroczną drogą  
która zamienia się w beład dziur  
aż w końcu pojawia się woda  
czysta i rozległa  
i dużo ludzi  
matki i ojcowie

mojego tam nie ma  
opuścił więzienie  
i wciąż mnie szuka

dziadkowie i wnuki  
w większości zrodzeni z czarnej ikry śmierci  
teraz w białych sukniach  
jak do Komunii

w dowodzie mam Wnuk  
ale nazywam się Jean Pierre Canate  
matka Aurelie  
ojciec Pierre  
śpiewam francuskie piosenki  
w klubie Znaleziona Muza  
nieprzespane noce wypełniam  
zasłyszana historią jednego zdarzenia  
resztę dopełniam wyobraźnią  
która powiązana z myślą

wyrzuca mnie czasem poza  
gdyby nie to  
pewnie bym już nie żył

myśl jest osią  
również tego co wokół mnie  
skleja wspomnienie z życiem  
obraz z ciałem

wyobrażenie zapachu jest zapachem  
dotyku  
dotykem  
spotkania  
spotkaniem

teraz rozumiem  
dlaczego uczono mnie  
że można grzeszyć myślą

\*

na grobie Marty położyłem granitowy kamień  
żeby nie plewić  
czasem przenika mnie słodki dreszcz  
naszych nocnych spotkań  
czuję jej wargi na moich brwiach  
zaczesała je często  
a ja zazdroszcząc im  
wciskałem się  
w szczelinę jej ust z nadzieją



że na zawsze

wciąż szukam siebie  
na dnie mnie samego

za strefą nocy  
wyczuwam przestrzeń  
z ciężeniem ku obecności kogoś  
kogo nie znam

ale czuję  
że jest dobry  
dla mnie

\*

dlaczego mnie słuchasz

czasu nie ma  
wszystko jest

matka z ojcem siedzą naprzeciw siebie  
a między nimi  
ciepły płomyk sernika na zimno i tajemnice  
jak woda podskórna

rozszarpane skrzydła matki  
i związane ojca  
Dedał bez syna  
Ikar bez wlotu

na poziomie asekuracji  
trafiony  
ale nie zatopiony

\*

pamiętam  
bo żona często mówiła  
że gdy otuliłem jej dłoń  
i zapytałem  
czy moglibyśmy coś razem  
w życiu  
przestrzeń w niej stała się jasna  
perłowa  
święta

dłaczego mnie słuchasz

rozumiesz

nie rozumiesz

milczysz

otul mą dłoń

mów mi Pierre

## II

1.

*wywiedziona z kwadratury miasta  
leżę w lipcowej łące  
trawy nade mną jak drzewa  
i pętle chmur*

*nie zrywam się  
żeby dotrzeć  
nie leżę  
żeby wrastać  
ruch we mnie jest życiem  
a pośpiech mordercą*

2.

*jestem jak ziarno zboża w ziemię  
granica ducha i materii  
z siłą wzrostu*

*wyrastam z dialogu  
jak życie z matki*

*w poście dla materii  
dla substancji duszy*

*dla zstępowania i zmartwychwstania  
w pracę  
w przyjaźń  
w codzienność*

3.

*ziemia znów przeorana potem  
pachnie warzywem wyrosłym na dłoni lata*

*żywiół bytu  
przelicza niepoliczalne  
by skryć się przed pięścią zimy*

*rytm ciepła i zimna  
szukania i spotkania*

*jeżeli powiem  
czystego serca  
jabłek wsmażonych w konfiturę nieba  
dla nas i dla nich*

*uwierzysz*

4.

*na ziemi spragnionej  
w ciele bez stawy  
w duchu bez dobra  
w domu bez chleba  
nocą  
rozbłyśło światło*

*z dłoni Piekarza  
i łona Rodzącej  
narodził się Człowiek  
i żyje*

*mówią o Nim  
że zwycięzca śmierci piekła i szatana  
bo Łazarza wywiódł ze śmierci  
i sam z niej powstał  
bo ocalił Magdalenę od pułapki ciała  
i męskiej rozpusty  
bo nie pragnął dostatku chleba  
władzy i wygody  
bo nie rzucał pereł przed wieprze  
tylko w ubogie kobiety  
w wolę dobrych mężów  
w samarytańskie miłosierdzie  
w poszukujących prawdę*

5.  
*rozmawiam z Tobą  
mówią  
że to modlitwa  
nikt z moich Ciebie nie widział  
wierzę jednak  
że Mojżesz  
wierzę też  
że tlen jest związany z dwoma wodorami  
i dlatego jest woda  
poza mną perspektywa żaby  
w środku układ dość trwale postępujących odniesień*

*czasem myślę  
że to symulacja dla wewnętrznej równowagi  
czuję siłę kietkującej fasoli*

*a we mnie nurt mojej rzeki  
napotykając opór  
żłobi inne miejsca  
do koryta  
do pokoju  
do morza*

6.  
*jakby przezroczysta*

*rozrzucona po okolicy  
w pozornym bezładzie*

*z triangulacją przyjaciół  
z ruchomym kołem horyzontu*

*bez pamięci początku  
i z początkiem przejścia*

*z gładkim rysunkiem ciała  
i krwiobieźnym od środka*

*z prześwitem nieba  
w ciemnej chmurze mózgu*

*czasem mam się do ciebie  
jak rzeźba do wiatru*

*niesymetrycznie*

## **Sydonia**

wpadłem w pułapkę  
własnych słów i prywatnych zajęć  
już od dawna nic nie mieści się we mnie

każdy mój ruch wiąże się z lękiem  
mówię do siebie o tym i o tamtym  
i gubię się w tym wszystkim

mówią  
że powinienem coś zrobić

oddech jest dla mnie ciężką pracą  
spojrzenie w lustro również

czasem słyszę jej głos  
czuję  
że jest blisko  
że jest we mnie jak woda  
wpisana głęboko w kształt ziemi  
przenika miejsca w których bywam

szukałem ratunku w modlitwie  
ale ona przestała wychodzić poza moje myśli

\*

spotkałem ją latem  
właściwie potknąłem się o nią w trakcie spaceru  
nie poderwała się

żeby wstać  
wsparta na łokciach rzuciła krótkie spojrzenie  
w jej oczach tkwił ten sam błękit co na niebie  
doświadczyłem wtedy radości i lęku  
radość była bezwarunkowa  
a strach

teraz wiem miał wyraz systemu  
mechanizmu  
który nadal pozostaje we mnie

gdy odzyskałem równowagę

nie

to nieprawda  
nie odzyskałem jej jeszcze  
ale wtedy usłyszałem  
jak mówiła rytmicznie

nie widzimy jak chodzimy

obok niej stał koszyk z kwiatami dziurawca  
zapytałem  
czy źle się czuje  
a ona wolno prostując plecy i rozkładając ręce  
odpowiedziała  
że odpoczywa  
a gdy tak odpoczywa  
czuje



że ziemia jest jej poddana

w tym momencie ruszyłem gwałtownie  
mieszając w sobie modlitwę z nierównym oddechem

\*

wczoraj stary Kilman zrywał czerwone jabłka  
dotknięte pierwszym chłodem  
potem poodcinał gałęzie

nic niezwykłego  
trzeba ciąć  
żeby był owoc  
każdego roku to samo  
a jednak inaczej

rzucił mi jedno  
w chwili gdy pomyślałem o pierwszej zimie w Marianowie  
była trudna  
miałem kłopoty gastryczne i do tego skręciłem nogę  
doktor przyjeżdżał kilka razy  
w końcu posłano po nią  
pochyliła się nade mną i zapytała  
czy się boję

zaniemówiłem  
błądziłem wzrokiem jakbym budował mur  
chwila po chwili  
cegła po cegle

suchą zaprawą niepewności szepnąłem

tak

zadała jeszcze kilka pytań i popatrzyła mi w oczy  
a niech patrzy  
myślałem

wsypała coś do moździerza  
nie spiesząc się tłukła nasiona i łączyła z modlitwą  
potem podała mi porcję  
popiłem wodą  
zioła zalała wrzątkiem  
przez jakiś czas milczenie łączyło się z parą

napar z dziewanny głogu i majeranku  
owocu anyżu i kopru  
pijam do dziś  
lepiej trawię  
a zimą nie choruję

później pochyliła się nad moją stopą  
wykonała kilka zwinnych ruchów  
jakby grała na violi da gamba  
poczułem ból i zaraz potem ulgę  
po krótkim masażu pocałowała ją i wyszła  
nazajutrz mogłem chodzić  
małą Ritę też wyciągnęła z choroby  
i stary Skiba wrócił do zdrowia  
jak zaleciła mu jeść więcej kiszzonej kapusty i pokrzywy

fasoli i grochu  
wszyscy mieliśmy u niej jakiś dług  
a po latach wielu krzyczało  
że na stos z nią  
na stos

\*

kiedyś zakradłem się  
aby zobaczyć jak pracuje przy piwie  
bo mówili  
że rzuca czary  
aby to co uwarzy lepiej smakowało

była skupiona  
nuciła jakąś piosenkę o wróblach  
po raz pierwszy zauważyłem  
że jest ładna  
zadrżałem wtedy  
ale nie to mnie zdradziło  
tylko kaszel

co chcesz zobaczyć  
spytała po chwili

barwa głosu i intonacja odkryły kilka warstw pytania  
ale nie sugerowały żadnej odpowiedzi  
co sprawiło  
że poczułem się swobodniej  
być może tak jak ona

gdy spotkałem ją leżącą w trawie  
to ciekawe  
że od tego czasu  
nie czułem się przy niej inaczej  
zawsze bardziej odważny  
bardziej wolny

odwiedzałem ją po kryjomu  
bo bałem się ludzi i tego co powiedzą  
siadywaliśmy i rozmawialiśmy  
nawet gdy nic nie mówiła  
było dobrze

od kiedy pamiętam zawsze pachniała ziołami  
znała wartość młodych liści brzozy  
tłustej żółcieni dziewanny  
nawłoci i mleczu  
bzu i krwawnika  
wysuszony skrzyp rozkruszała w skupieniu  
była częścią łąk i lasów  
słoi i flakoników które napełniała sobą  
życiem  
a ludzie mówili  
że zbyt długie  
że pewnie dzięki diabłu  
jakby on był panem życia

źle mówili i jednocześnie szukali jej pomocy  
często wychodziła od kogoś z trzaskiem  
wykrzykując

że nie będzie trwonić czasu na tych  
którzy nie chcą kochać

\*

któregoś dnia zapytałem o Stacha  
wszyscy wiedzieli  
że z jej powodu często się upijał  
kiedyś wrócił z lasu podrapany  
wykrzykiwał przy kuflu  
że ta czarownica  
gdyby miała chłopca zamiast psa  
byłaby normalna

miała kilku adoratorów  
o których nie zabiegała  
bo nie szukała ani męża ani kochanka  
przyjaciela znalazła w Starym Kruku  
tak nazwała psa  
który przywłókł się do niej zakrwawiony i pozbawiony jąder  
wydobrzał i potem zawsze stawał w jej obronie  
któregoś dnia Stach zwabił psa i zatrzymał u siebie

pies zagryzł mu dziecko  
już w trakcie pytania żałowałem  
że mówię  
ona poderwała się z krzesła trącając dzban z piwem  
zakłopotana zaczęła ocierać mi buty  
pomyślałem  
że taka pani

a teraz u mych stóp  
i w tym momencie zawstydziłem się siebie  
ucałowałem jej dłoń  
a potem długo trzymałem

jak długo  
nie wiem  
gdy odchodziłem  
poprosiła  
abym ją błogosławił

od tego dnia składałem pocałunek na jej dłoni  
a ona przenosiła go na moje czoło  
myślałem wtedy  
że nie można przy niej niczego stracić  
wszystko przebuduje  
pomnoży  
a potem sprawiedliwie podzieli

\*

krótco przed wyjazdem miałem dziwny sen  
śniłem siebie i nie-siebie  
ją i nie-ją  
siedziała vis a vis  
a ja opowiadałem jej mój sen  
po chwili zrozumiałem  
że ona opowiada mi swój  
miałem wrażenie  
że opowiadamy to samo

*Przestrzeń, którą zobaczyłam była inna. Jej wielkość wyznaczała osoba. Kroczyła w niej i była równie przestrzenna jak ona sama. Szła wolno. Nie wiem czy była to kobieta czy mężczyzna, zresztą nie tak ważna jest funkcja lecz istota. Szła wolno i była sama ale nie samotna, bo szła w obecności, której moje oko nie potrafiło przyjąć. Czuło ją jednak całe moje człowieczeństwo. Ta osoba jedna ale nie jedyna i sama ale nie samotna była tak czysta, że światło przestrzeni przepływało przez nią swobodnie. Szła długo, tak długo aż spotkała drugą osobę, którą otuliła i przez którą została otulona. Potem obdarowały się tym, co nie jest z nich, a było to coś więcej, niż najłatwiej postrzegana uczuciowość. To było coś, w czym przedziwność seksualności jest tylko częścią, funkcją przynależną określone mu zadaniu. To było poza wszelkim pożądaniami. Spoglądałam na nie z podziwem i radością tym większą, że osoba będąc cały czas jedną, ale nie jedyną, stawiała się częścią tak bogatą i tak w pełni, że coraz więcej światła wyznaczało jej tożsamość. Światło było jakby substancją, albo inaczej, nie było tylko efektem optycznym. Miało właściwości oświetlające i budujące. Wypełniało przestrzeń w osobie i poza nią w sposób przemyślany. Dzięki niemu osoba była, poruszała się i zmierzała ku drugiej drogą rzeczywistą, pozbawioną pozorów nieba. Ta która została otulona, oprócz tego, że była w tej samej przestrzeni co pierwsza, że była wypełniona, albo jeszcze bardziej, zbudowana z tego samego światła, przyjęła jakby inną formę. Ta forma nie była brakiem innego kształtu, ale będąc całością, stawiała się nią jeszcze bardziej, gdy została otulona przez osobę pierwszą. W tej przestrzeni bycie innym i jednocześnie bycie tym samym w samej istocie umożliwiała bycie w pełni człowiekiem, a światło które od zawsze było miłością, było spoiwem tak mocnym i pięknym, że pełnia która powstała z dwojga stała się obrazem Boga*

co jakiś czas nasze głosy spotykały się  
doświadczałem wtedy niezwykłego  
miałem wrażenie  
że jestem poza sobą  
wysoko i jednocześnie w każdej części ciała  
że trzymam horyzont i oś istnienia w sobie  
że źródło zachwyty we mnie  
wybrzmiewa harmonią

śniłem i opowiadałem  
tak jak ona

widziałem siebie w środku przestrzeni  
która była oświetlona wewnętrznym światłem  
była światłem i obecnością jednocześnie  
widziałem siebie zbudowanego z tego światła  
byłem sam  
ale nie samotny  
potem pojawiła się druga osoba  
zbudowana z tego samego  
szła wolno  
choć nie czułem się samotny  
i nie odczuwałem żadnego braku  
to w jednej chwili poczułem  
że jest we mnie pragnienie czegoś bardziej  
nazwałem to pragnienie spotkaniem  
pojawiła się we mnie radość tym większa  
że osoba  
którą zobaczyłem



szła w moim kierunku  
widziałem wyrazistość jej istoty i zachwyciłem się  
bo odnalazłem siebie  
stanęła przede mną  
a ja otulając ją zrozumiałem  
że to ona  
różnica seksualna nie była tym  
co nas połączyło  
ani tym  
co mogłoby nas rozdzielić  
jej ciało posiadało właściwości sensualne  
ale gdy zmysłowo o nim pomyślałem  
oddaliła się  
potem spojrzałem inaczej i powróciliśmy  
bardziej przezroczyści  
pomyślałem  
że wywiedziony z pożądania  
trwam w sytuacji innej  
nowej  
w którą nikt nie uwierzy  
bo sam  
gdy zaczynam myśleć  
dochodzę do momentu  
w którym myślenie  
jest jedynie cieniem mglistych doznań  
a gdy się obudzę  
pomyślę  
że to tylko we śnie jest możliwe  
choć czytam często  
że będziemy jak aniołowie w niebie

słyszałem myśl  
bo stawała się głosem  
który budował przestrzeń i światło  
a potem ją i mnie  
trwaliśmy zdziwieni  
razem  
coraz bardziej sobie  
coraz bardziej sobą

przeniosłem wzrok

siedziała po drugiej stronie stołu  
przykrytego płótnem  
białym jak styczniowy śnieg w mroźny słoneczny dzień  
opowiadała mi sen  
ten sam sen  
jej sen  
nasz sen

\*

rano opowiedziałem o wszystkim Zenonowi  
radził milczeć i unikać z nią spotkań  
tak też zrobiłem  
i po kilku dniach wyjechałem

latami tonąłem w podróżach  
i niekończących się obowiązkach  
zmieniali się ludzie i drzewa  
a ja  
coś we mnie stanęło i uwiera do głębi

ani radość  
ani ból  
ani sukces  
ani porażki nie są we mnie pełne  
jakby pies we mnie  
czasem wyje  
oszałały strugami potu spływa

lęk trzyma mnie w pułapce

\*

zaraz po powrocie zapytałem o nią  
Zenon nie chciał mówić  
ale radził  
bym jej nie szukał  
Stach wykrzykiwał  
że czarownica musi spłonąć  
a stara Marta  
która posługiwała jeszcze przy klasztorze  
szeptała  
że to przesada  
że nie o czary chodzi  
tylko o rodzinne sprawy  
że każdy chce mieć rację  
a najbardziej pieniądze

w niedzielę po Wielkiej Nocy  
spotkałem ją pod lasem  
posiwiiała

nie skrywała radości  
ja też  
rozmawialiśmy najpierw o mnie  
a potem o jej problemach  
była strapiona  
przy pożegnaniu powiedziałem  
że nie będę mógł stanąć w jej obronie  
po chwili milczenia zapytała  
kim jestem

kim jestem  
kim jestem  
kim  
najpierw pomyślałem  
że z bólu wszystko jej się miesza  
potem zrozumiałem pytanie  
jego warstwy  
piętra  
jego kosmos  
od tego czasu myślę nieustannie  
i nie znajduję odpowiedzi  
wciąż tkwię pomiędzy  
coś trzyma mnie w szachu  
czasem przerasta  
innym razem odwrotnie  
nadmiar ogółu i szczegółu trzyma mnie na uwięzi

\*

we wtorek widziałem ją jeszcze raz  
przełożona poprosiła  
abym ją odwiedził  
klęczała odwrócona do krzyża  
w jej postaci nie było życia  
gdy wychodziłem  
ujęła moją dłoń  
i poprosiła o wspólną modlitwę

miałem wrażenie  
że światło  
które już kiedyś widziałem  
rozbłysło na chwilę i w niej i we mnie

\*

rano obudziło mnie ujadanie psów i łomot do drzwi  
stary Antoni krzyczał  
że zabrali ją  
płakał jak dziecko  
powtarzał  
że gdyby żył Stary Kruk  
płakaliśmy razem  
Antoni już nie żyje

\*

ludzie długo mówili o tym  
co się potem działo  
że w czasie tortur zmieniała zeznania

że wieczorem przed śmiercią straciła przytomność  
że o świcie wyprowadzono ją z celi  
że przed egzekucją ucałowała krzyż  
i coś szeptała  
jedni mówili  
że przeklinała wszystkich  
a inni  
że prosiła o coś Boga  
że gdy ogień zaczął ją trawić  
wielu rozbiegło się krzycząc  
że smród ich dusi

\*

wpadłem w pułapkę  
własnych słów i prywatnych zajęć  
już od dawna nic nie mieści się we mnie  
każdy mój ruch wiąże się z lękiem  
mówię do siebie o tym i o tamtym  
i gubię się we wszystkim

mówią  
że powinienem coś zrobić  
a ja nie mogę  
nie potrafię  
oddech jest ciężką pracą  
spojrzenie w lustro również

czasem słyszę jej głos  
czuję

że jest we mnie jak woda  
wpisana głęboko w kształt ziemi  
szukam ratunku w modlitwie  
ale ona nie wychodzi poza moje myśli

wczoraj przyjechał Stefan ze Szczecina  
który spowiadał ją przed śmiercią  
jego obecność przyniosła mi ulgę  
powiedział  
że ci którzy wtedy modlili się do końca  
poczuli zapach róż  
może takich  
jak te  
które pozostawiła przed marianowskim klasztorem

### III

1  
*myślałam  
że śmierć jest powszechna  
a to nie śmierć  
tylko zmartwychwstanie*

*śmierć jest indywidualna*

2.  
*z wolności do wolności  
skazana na dialog  
pomiędzy miłością ojca  
a ojcem kłamstwa*

*z rysem ciągłej ucieczki  
z jednym okiem serca*

*staję w kontrapoście zbawienia  
z ciężarem na nodze krzywdy  
i luzem na drugiej  
przebaczenia*

3.  
*jestem światem w świecie kompletnym  
kosmosem krwi w dynamice słowa  
wyłuskana z życia  
jak perła z małża  
kropla z deszczu  
jabłko z drzewa*

*czasem z toporem rozstania  
wbitym w stary pień czereśni*

*żywicę jej przeżuwa  
na zdrowie*

4.  
*w moim mieście  
pod niebem ziemi świętej  
w splocie ciała i ducha  
pragnienia i niechęci  
przyprowadziłeś mnie do Ciebie  
w osi życia  
w ruchu przemiany*



*betlejemska gwiazda słońca  
nade mną  
świeci bezinteresownie w mroku  
we mnie*

5.  
*błogostawiony chłód  
bo nie rozleniwia  
błogostawione październiki  
żółte liści brzozy  
rozkołysane światłem  
przy płocie sąsiada*

*błogostawiony chleb całodzienny  
i wszyscy narzekający  
bo pomagają ujrzeć  
co godne wdzięczności*

*błogostawione ślady zbiegające w Trzciance  
wielorakość faktów i spojrzeń*

*błogostawiona ziemi  
substancjo mojego ciała  
niebo nad sześcianem mojego domu*

*miasto  
błogostawione*

6.

*przede mną mleczny świt  
z żarówką słońca za drzewami  
smugi rosy unoszą w górę wczorajszy szept*

*więcej czasu nie będzie  
ponad to co jest  
w moim jabłku ciemniejszą nasioną  
związku przyczyn i skutków  
narodzenie ludzkie i boskie  
we mnie*

\*

### **Nocą**

byliśmy jak dwie wskazówki zegara  
ja byłam dłuższą  
a on zbierał minuty mojej pracy  
i wskazywał na siebie  
myślałam, że jest moim szczęściem  
że odnajdziemy się nawet na zimowej łące  
rysując skrzydła orłów i ślady przepiórek  
ale jak pole źle uprawiane, marniałam

\*

tamtego dnia wracałam do domu  
słońce kulało się po horyzoncie  
na chwilę utknęło w szczybinie między domami  
i schowało się za płotem  
zatrzymałam się

wieś zbierała się do snu  
w ujadaniu psów wybrzmiewał znajomy głos  
w zawodzeniu wiatru usłyszałam tłum przyssanych do siebie  
w szumie oskarżeń i cudzego pożądania

wypełniła mnie pustka  
co jakiś czas ocierałam łzy spływające powoli  
jakby całe wieki  
łkałam jak saksofon w nocnym klubie

mówią, że czas leczy rany  
ale to doświadczenie było jeszcze przede mną  
a poza tym, to tylko część prawdy

któregoś dnia zobaczyłam obraz  
przedstawiał osobę  
która przysłoniła twarz przebitymi dłońmi  
i patrzyła przez rany  
a w każdej ranie oko  
a w każdym oku łza  
w każdym krew

coś poluzowało się we mnie  
zieleń stała się zielona, słońce jaśniejsze  
stałam przed sobą, jak rolnik przed ziemią  
gotową na zasiew

nie przypuszczałam, że najlepsze i najtrudniejsze  
jest jeszcze przede mną  
ścigałam się z sobą, bo dwie we mnie były  
ja, ale jakby nie  
i inna, ale też ja

ciągnęłam za sobą splot nakazów i dyrektyw  
ciągle na rozdrożu  
ciągle niecała

wciąż jechałam  
dwa nisko ustawione reflektory  
nerwowo wpatrywały się w drogę  
drzewa rozbiegały się i wbiegały w ciemną plamę  
najpierw przypominającą serce  
potem czarny kwadrat  
aż w końcu stały się nocą  
myśli przeciwstawne kłębiły się wszędzie  
trudno powiedzieć, które były moje  
nie mieściły się we mnie  
jedne były echem odpowiedzialności  
inne ściekiem pokus  
nagle głęboka ciemność pożarła je

słyszałam pracę silnika  
i blachę wgrzyżającą się w asfalt  
zrozumiałam, że to wypadek

od tego momentu każda chwila przestała być chwilą  
i ciemność przestała być ciemna  
bezzadna słyszałam swój krzyk  
który powracał do mnie

nagle wszystko zamarło  
nie czułam bólu  
dotknęłam siebie

żyłam

ogarnęła mnie cisza  
jakiś pokój wewnętrzny  
który był przestrzenią i głosem jednocześnie  
słowem wypowiedzianym do mnie  
i szukającym nie tyle własnego echa  
co mojej w nim odpowiedzi

czułam jakąś obecność  
właściwie jestem w niej nadal  
mogę wykreślić ją ręką  
i jednocześnie spadać w niej przez miliardy lat

nic w niej nie dzieje się nagle  
ruch jest porządkiem  
a porządek ruchem  
słowo milczeniem  
a milczenie słowem  
jakby wyrazem wewnętrznej wzajemności  
rytmem zdania prostego

pochwycona usłyszałam  
masz żyć

## POSŁOWIE

### **E n e r g i a G ł ę b i**

Pośród artystów malarzy, grafików i rzeźbiarzy znajdziemy takich, którzy piszą i próbują dopowiadać znaczące treści do obrazów i innych dzieł plastycznych. Można by tutaj przywoływać wiele nazwisk zapisanych w historii sztuki, od tych największych, do znanych powszechnie w obrębie jednego kraju, aż do tworzących w ramach własnego, hermetycznego świata, otwartego i zarazem zamkniętego, pulsującego twórczą pasją i oryginalnością. Obrazy Elżbiety Wasyłyk są znaczącym komentarzem dla naszej rzeczywistości, ukazują człowieka w sieci uwarunkowań, wyborów i dopełnień, odsłaniają ukrytą, energetyczną przestrzeń, w której egzystuje. Jego istnienie – na tych przedstawieniach – wpisane zostało w ciąg odsłon, które mogą być zaskoczeniem dla bytów szukających konkretnych utwierdzeń w czasie i przestrzeni, ale też stanowią one rodzaj testu, który należy zdać w określonym momencie i w konkretnym miejscu. Wrażliwość, która bywa darem, staje się też zadaniem do wypełnienia, propozycją życia intensywnego, odsłaniającego ukryte wymiary, głębie niewyobrażalne, filozofię prostoty i pełni. Artystka wydobywa z rzeczywistości to, co miało być tajemnicą, co nigdy nie miało pojawić się w świetle białym, co może pulsowało cicho w podczerwieni, majaczyło poblaskami w nocy, manifestowało swoją obecność w sytuacjach skrajnych, pobudzających do natychmiastowego działania. Malarstwo dopełnia barwa i fakturą byt otwarty na świat i zamknięty dla niego, staje się komentarzem dla tego co prowokuje w przestrzeni i wypływa z przepaści jaźni we śnie, pojawia się jako powidoki czegoś tak ulotnego i tak rozedrganego, że tylko nadwrażliwość może spróbować

to wydobyć, tylko talent może to dookreślić, tylko instynkt życia może to unieśmiertelnić. Jakże dramatyczne i pełne treści są dzieła tej malarki, a zarazem jak głęboko sięgają ku wnętrzom ludzkiej psychiki – jakże konkretnie opisują wyjątkowy charakter chwilowej egzystencji, temporalnego zamknięcia w przedziałach historii i przestrzennych pułapek bez wyjścia.

Na tle obrazów Wasyłyk, jej poezja jawi się jako komentarz i niezależny przekaz, dopowiedzenie i integralny wiersz, w którym zostało ukryte przesłanie, nowy energetyczny impuls, pobudzający wyobraźnię i stanowiący treść naddaną. Mamy tutaj więcej konkretności, pojawiają się imiona i nazwiska, sytuacje zapamiętane lub wykreowane przez wyobraźnię, jakby modułowe chwile, zapadające głęboko w pamięć i stające się tkanką liryki. Tylko poeci wielkiej wrażliwości potrafią dostrzegać cząstkową energię poetycką w prostych zdarzeniach, zdawać by się mogło szarych momentach życia, niczym nie wyróżniających się spośród wielu im podobnych. Ale zadaniem umysłu twórczego jest tworzenie unii pomiędzy tym co oczywiste i tym co staje się symbolem, przekazem treści uniwersalnych, mówiących wiele na temat mechanizmów trwania. Taka poezja, jak ta, staje się opowieścią o światach budujących swoją odrębność na skraju jawy i wyobraźni, snu i marzenia o pięknie. Jakoś blisko stąd do nadrzeczywistości, a zarazem do realizmu życia „prostych ludzi”, wśród których częściej znajdziemy nadwrażliwców i tych, którzy odważą się stworzyć dzieła na miarę czasu, w którym żyli. Poetka opowiada kolejne historie i wyłania się z nich obraz niezwyklej subtelności i bolesnego uwrażliwienia, konstrukcja liryczna i obrazowa, elementarna i kosmicznie skomplikowana. Czytelnik musi



zdać sobie sprawę z tego, że ma do czynienia z czystością i pełnią, ale też nie może nie zauważyć wewnętrznej tkanki tych przekazów, ich skomplikowania na poziomie barwy i kształtu, słowa i gestu, czynu i bezruchu. To jest energia wydobyta z głębi i zarazem najtajniejsza, przepastna cząstka żywiołu – wody, ognia, powietrza i ziemi, nieustannie walczą - cych ze sobą i stale się wspierających w ludzkiej próbie bytu. Zaskakująca jest dynamika i innowacyjność tej poezji, która wykorzystuje różne osoby, mnoży wizje, przenika błony czasu i przestrzeni, wędrując – niczym wolna wyobraźnia – od obrazu do obrazu, od snu do snu i od jawy do jawy. Tutaj myśl jest osią zdarzeń, ale jednocześnie staje się axis mundi – osią świata, najważniejszym utwierdzeniem przestrzeni. Każda opowieść ma tutaj swoje drugie dno – najprościej byłoby powiedzieć malarskie – ale przecież pod powierzchnią przedstawień wyczuwa się energię głębi, siłę pierwotną, która rozsada wszystko, przywraca materii elementarną strukturę, tworzy kosmos pierwszych chwil stworzenia. Ludzkie świadomości wirują jak oszalałe, ale poetka zatrzymuje je w kadrze wiersza i przygląda się uważnie, diagnozuje stopień ich destrukcji, skalę odrealnienia, siłę imaginatywną. Z takich cząstek powstaje niezwykła panorama ludzkiego wnętrza i światów wokół niego, z takich żywiołów wyłaniają się pierwiastkowe obrazy, która po chwili toną w niebycie, nie wytrzymują próby zbyt oczywistej realności. Ale przecież tak ma być, bo poezja jest domeną ulotności, chwilowej pełni, wiedzy absolutnej, objawiającej się w błysku, w mgnieniu chwili. Udało się Elżbiecie Wasyłyk stworzyć tom, który zachwyca jako przekaz energetyczny, uwodzi zmiennością obrazów, typów osobowych, zastosowanych strategii narracyjnych i lirycznych, ale przede

wszystkim powstał tom, który śmiało może konkurować z najlepszymi zbiorami poetyckimi ostatnich lat. Trudno za wrzeć w skromnym dopowiedzeniu to, co powinno się znaleźć w rozbudowanym eseju, wykorzystującym elementy nauki, estetycznego i filozoficznego dopełnienia tego, co można znaleźć w tym tomie. Ale przecież może on stać się podstawą do większych studiów, może zachęcić czytelników, krytyków i badaczy literatury do opisu tego, co miało zostać tajemnicą jednego wnętrza, jednej osobowości twórczej, a co stało się narracją o głębiach twórczej psychiki, o tajniach myśli osoby patrzącej na świat pod określonym kątem i niosącej w sobie otwartą ranę nadwrażliwości. Warto czytać wiersze tej autorki i konfrontować je z jej malarstwem, a choć pojawiła się tutaj strategia lirycznego kamuflażu, wiele w nich się odsłania, wiele treści zostaje dopowiedzianych i dookreślonych w metaforze, porównaniu, pulsującym bólem obrazie. Ta opowieść o subtelnym wnętrzu i rozognionej psychice jest znaczącym osiągnięciem twórczym, domagającym się równie uważnej, wrażliwej lektury i ustawienia jej w ciągu najwartościowszych osiągnięć lirycznych w tym względzie. To jest piękna, prawdziwa poezja, to są odsłony ruchomych obrazów, migających w przestworach wyobraźni, jak byty pośród eksplodującego stale wszechświata, jak istnienia pragnące zamanifestować swoją żywotność, a jednocześnie wpisać się w ciąg nieuchronnych śmierci. To jest piękno porażające w swej grozie, to lęk tak samo oczywisty jak nałożenie farby na płótno i rozarcie jej na szerszej przestrzeni – to liryka rozedrgania i konkretności, pierwszej i ostatniej chwili, fanfar rozdzierających ciszę i nieuchronnego, powolnego milknięcia słów.

Dariusz Tomasz Lebioda

## Po słowie

*Niebo nad sześcianem* składa się z trzech poematów. Tytuł tomiku pojawił się za sprawą zaprzyjaźnionego poety Janka Kaspra, który po przeczytaniu zawartości, zasugerował bym nie ustawała w poszukiwaniu. Poradził również, aby każdy poemat poprzedzić krótkimi formami poetyckimi, które pierwotnie stanowić miały rodzaj epilogu.

Kolejność poematów jest chronologiczna, ale nie chronologia zadecydowała o konstrukcji całości. Wszystkie poematy osnute są na kanwie faktów. Pięć lat temu w Kołbaczu przy Domu Konwersów, nad szklanką chłodnego piwa, Sylwia Godowska, z którą prowadziłyśmy plener malarski dla studentów, opowiedziała mi historię życia spotkanego niegdyś mężczyzny. Na plenerze w Marianowie poznałam dzieje Sydonii von Borck; kwaterowaliśmy w budynku poklasztornym, gdzie i ona kiedyś mieszkała. Bódcem do powstania poematu *Nocą* była sytuacja zaistniała pomiędzy matką i córką, pasażerkami pociągu, którym i ja podróżowałam.

Materiał do *Nieba nad sześcianem* był gotowy w 2010 roku, ale poszukiwanie wydawcy okazało się pasmem niepowodzeń, aż do momentu, kiedy podczas Nadnoteckich Dni Literatury spotkałam Dariusza Tomasza Lebiotę. W ostatniej chwili, kiedy wychodziłam już ze spotkania, pomyślałam, że może on... Dostałam wizytówkę, a po kilku dniach ofertę podjęcia obowiązków wydawcy.

No i zaczęło się: Tomasz Świtalski zgodził się nadać tomikowi kształt wydawniczy, Andrzej Biegowski zrobił reprodukcję mojej *Kontemplacji* z cyklu *Ćwiczenia duchowe*, Wiesia Szczygieł doprecyzowała stronę redakcyjną i sprowokowała mnie do napisania posłowania, w którym pragnę wyrazić tajemnicę wspólnoty zawartą w ewangelicznym przesłaniu – „jeden nie ma wszystkiego, ale wszyscy mają wszystko”.

Dziękuję Bogdanowi Mikicie za logistyczne wsparcie wydawnictwa. Dziękuję Marcinowi Boduszkowi i Aleksandrze Jabłońskiej za ostatnią edycję i korektę.

Nade wszystko jednak dziękuję Bogu za dar cierpliwości. Dzięki niemu po raz kolejny doceniłam sens daru innych dla mnie.

Elżbieta Wasyłyk

SPIS TREŚCI

**Mów mi Pierre - 10**

**Sydonia - 31**

**Nocą - 50**

**Redaktor** Dariusz Tomasz Lebioda

**okładka** obraz z cyklu "Ćwiczenia duchowe",  
autorstwa Elżbiety Wasyłyk

**autor zdjęcia** Andrzej Biegowski

**Projekt typograficzny i skład** Tomasz Piotr Świtalski  
oraz Marcin Boduszek i Aleksandra Jabłońska

**Copyright** © Elżbieta Wasyłyk, 2014. All rights reserved

Związek Literatów Polskich | Biblioteka "Tematu" nr 71

**ISBN** 978-83-60943-23-6

